№ 68. Środa—14 (26) Sierpnia 1885 roku. Rok II.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia
Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 27 Sierpnia ś. Cezarjusza Bisk.
„ 28 „ ś. Augusyyna Bisk.
„ 29 „ Ścięcie ś. Jana Ch.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 147.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA od 12-ej do 1½-ej po południu.
Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 0
Zachód „ „ „ 7 „ 3
Długość dnia . . . godzin 14 „ 3
Ubyło „ . . . „ 2 „ 40

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler, i Księgarnia P. Zucker.

Wiadomości bieżące.

Z MIASTA.

Z teatru. Niewiele sprowadziło osób wczorajsze drugie przedstawienie teatralne w połączeniu z antispirytystycznemi i magnetycznemi doświadczeniami pana Roberta. Ten ostatni jest bezwarunkowo organizmem niezwykle nerwowym, co wywołuje cudowne niemal wrażenie niektórych jego produkcyj.

Ależ cóż, kiedy w Radomiu tak mało dobrych medyów umiejących i chcących zatrzymać myśl swą na czemś innem, niż... na „polce—węgierce“ wdzięcznie odtańczonej przez primadonnę dramatyczną—pannę Adler...

Z sądu. W tych dniach wydział cywilny sądu okręgowego sądził sprawę z powództwa pana K. przeciwko pannie S. i jej ojcu o zerwanie małżeństwa.

Pretensye powoda sąd uwzględnił w jednej czwartej części, przysądzając mu tytułem zwrotu poniesionych kosztów około rs. pięciuset.

Nie przyjmując na siebie odpowiedzialności za wiarogodność słyszanej pogłoski, notujemy ją z obowiązku kronikarskiego, a czynimy to chętnie ze względu na sympatyczne jej brzmienie. Mówiono nam mianowicie o powziętym jakoby przez pana K. zamiarze uszczęśliwienia przysądzoną mu summą, biednych naszego miasta, zostających pod opieką Towarzystwa Dobroczynności, co ze względu na nieświetny stan finansowy instytucyi, byłoby nader pożądanem.

Nagły skon. W niedzielę przed wieczorem, na spacerze w alejach Ujazdowskich, w Warszawie, zmarł w sile wieku nagle na anewryzm serca zamieszkały od lat paru w naszem mieście, znany i lubiony lekarz wojskowy siódmej brygady artyleryjskiej, Adamski.

Widok Radomia. W ostatnim numerze Tygodnika Powszechnego znajdujemy pod rubryką: „Nasze miasta prowincyonalne“ pod cyfrą I., treściwy opis Radomia. Za to dołączony rysunek najfatalniejsze daje pojęcie o naszem mieście. Zwykle dla uchwycenia fizyonomii Radomia, zdejmowano jego widoki z szosy kieleckiej, z pod lasku Janiszewskiego, lub wreszcie z okolic banhofu Rysunek zaś o którym mowa wzięty jest widocznie z punktu położonego gdzieś pod cmentarzem katolickim i obejmuje zaledwie jedną piątą długości miasta, licząc w kierunku zachodnio-wschodnim: Starego Miasta aż po gimnazyum włącznie nie ma wcale, a jest kawałeczek magistratu, fara z najzupełniej niepodobną wieżą, szczyt wieżyczki ewangelickiej i przekrzywiona na rysunku fasada cerkwi i dwa, trzy domy ulicy Lubelskiej—wszystko to na tle niekształtnych kilkudziesięciu chałup i domostw stanowiących „Wał.“

Rysunek Radomia bez jego najpiękniejszych gmachów jako to resursy, powiatu, poczty, gimnazyum jednego i drugiego, towarzystwa kredytowego, sądu, rządu gubernialnego, banhofu lub przynajmniej kilku z nich oraz z pominięciem wszystkich bez wyjątku okazalszych domów prywatnych—jest niesmacznym żartem z miasta, które w drugostronnym artykule zyskuje nazwę najprzyjemniejszego z prowincyonalnych. Możnaż było przecie choć o który z dwóch ogrodów zawadzić.....

Mapa pani Wójcickiej. Wprawdzie rozeszło się już w naszem mieście i okolicy kilkadziesiąt egzemplarzy tego co najmniej ciekawego wydawnictwa, uważamy sobie jednak za obowiązek zachęcić raz jeszcze do nabywania. W szeregu ostatecznych powodów, jakie skłoniły wydawcę mapy ś. p. inżeniera Szafarkiewicza do odebrania sobie życia, wymieniały gazety warszawskie nieporozumienia z agentami sprzedają-

39

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené (Morzkowską).

(*Ciąg dalszy, patrz Nr. 67*)

Córka milczała, bo i cóż miała powiedzieć, fakt był spełniony, żal daremny, zresztą wiedziała z doświadczenia, iż najlepszy sposób rozbrojenia matki, było nie przeczyć jej w niczem.

— Ksiądz Faustyn miał słuszność, mówiła dalej pani Bergmanowa, tylko rady i opieka moja, bronić cię mogą w życiu, w które cię sama wtrąciłam, Paulino pamiętaj na przysięgę twoją.

— Oh! matko nie zapomnę o niej nigdy.

Nie miały czasu mówić dalej, bo powóz zatrzymał się przed gankiem domu przy Złotej ulicy, a przy drzwiczkach ukazał się Szczęsny, który wyprzedzając wszystkich, sam pomógł żonie wysiąść z powozu, i chroniąc jej nogi obute w białe atłasowe buciki, od zetknięcia z ziemią, uniósł ją w górę i lekko postawił na ganku.

Czuła się zawieszona w powietrzu na jego ręku, przez chwilę krótką jak mgnienie powiek, i dreszcz rozkoszy przebiegł jej ciało, a rumieniec pokrył twarz zapłakaną.

— Szczęsny, szepnęła.

Ale on już podawał rękę pani Bergmanowej, która zawsze pogrążona w rozpaczy zaledwio raczyła się jej dotknąć.

Dzień ten upłynął nudno i solennie, jak zwykle dzieje się w podobne uroczystości.

Przy wystawnym obiedzie, wnoszono zdrowie państwa młodych, ale wesołość na twarzach wszystkich mroził widok pani Bergmanowej śmiejącej się wśród zaproszonych, jak widmo złowieszcze. Nic nie mogło jej pocieszyć, ani przedstawienia krewnych, ani mysl, że codzień widywać będzie córkę, ani obecność syna, który przyjechał z zagranicy na dzień zaślubin siostry, ani nawet upomnienia księdza Faustyna. Pani Bergmanowa była jak owa Rachel biblijna, i opłakiwała Paulinę, jakby ta leżała na marach.

Energiczna kobieta zdawała się zupełnie złamaną i upadłą na duchu. Czy była nią na prawdę? czy tylko uważała za stosowne dać tym sposobem poznać światu, jak bardzo kocha swą córkę? to trudno było odgadnąć. Jednak boleść ta była nadto teatralną, nadto na zewnątrz by można ją było brać koniecznie w literalnem znaczeniu. Nie pominęła przy niej żadnego szczegółu przyjęcia, a gdy przy rozstawianiu cukrów, zapomniano o jednym srebrnym koszu, pani Bergmanowa spostrzegła to natychmiast i tragicznym krokiem poszła poprawić zastawę. Ale za to boleść absorbowała ją tak bardzo, iż przez cały dzień nie zbliżyła się wcale do Zofii i nie zamieniła z nią jednego słowa, tak dalece, że siostra Szczęsnego, jako obca całemu prawie towarzystwu, otoczona była wyłącznie kilku znajomymi nowożeńca.

Wieczorem pani Bergmanowa, sama odwiozła córkę do mieszkania Szczęsnego, chociaż on byłby ją z rozkoszą uwolnił od tej formalności, sama odpięła z jej czoła wieniec i zasłonę, i jak rano nie pozwoliła by obce ręce dotknęły się jej ślubnej sukni, tak wieczór znowu zdejmowała z niej ubranie weselne.

Szczęsny tymczasem przebiegał salon niecierpliwym krokiem, z sąsiedniego pokoju dolatywały go tylko stłumione szepty czy pocałunki, czasem jakiś głośniejszy wykrzyknik. Wszystko to trwało długo bardzo, a przynajmniej czas ten wydawał mu się nieskończonym.

Zapewne matka raz jeszcze powtarzała córce swoje rozpaczliwe nauki, zapewne dodawała do nich tajemnicze napomnienia, bo gdy drzwi otworzyły się nakoniec, Paulina miała twarz zapłonioną i łzy w oczach spuszczonych. Jej ciężką materyalną suknią, zastąpił teraz skromny perkalowy peignoir.

Pani Bergmanowa niemniej zdawała się wzruszoną od córki, twarz miała bladą i ściągniętą, a nawet rzecz niewidziana nigdy w tej oschłej energicznej kobiecie, płakała.

Panie Gorajski, Szczęsny, poprawiła się, oddaję ci prawdziwego anioła, obyś go ocenić umiał, oby córka moja przy tobie była równie jak dotąd szczęśliwą. Był to sakramentalny frazes w podobnej chwili, a przecież wzruszenie tej godziny działało na Szczęsnego, przyjął go serdecznie i odpowiedział z mocą przekonania.

— Paulina będzie szczęśliwą, przysięgam.

— Obym ja także znalazła w tobie syna, mówiła dalej pani Bergmanowa obcierając oczy.

Szczęsny mógł odpowiedzieć, że to najwięcej od niej samej zależało, a dotąd nie starała się wcale pozyskać jego serca, ale nic uczynił tego. W tej chwili on gotów był

cymi ją po cenie niepokrywającej kosztów.

Otóż obecnie tysiąc z górą pozostałych egzemplarzy, postanowiono podobno rozprzedać po rs. 12.

Choćbyśmy mapie tej odmówili naukowej, a nawet i poważnej pedagogicznej wartości, szczerze polecić ją możemy jako nadzwyczaj zajmujące dzieło sztuki dowcipnie pomyślane i bardzo elegancko wydane. Przytem nabywając ją, czcimy pamięć człowieka co choć padł w walce życiowej, zdołał jednak poruszyć wiele uśpionych strun naszego przemysłu na naukowych opartego podstawach.

(Nadesłane). Szanowny Redaktorze! Pan inżenier J. S. w Nr. 65 Gazety Radomskiej zwraca słusznie uwagę na ważność dla miasta brukującej się ulicy Długiej w kierunku dworca kolei żelaznej, sądząc, iż z zabrukowaniem tej ulicy, wszelkim niedogodnościom komunikacyi, koniec się położy.

W rzeczywistości jednak tak nie jest, gdyż rzeczona ulica brukuje się kosztem miasta i doprowadzoną będzie do granicy terytoryum miejskiego t. j. do końca linji arundacyjnej, od tego zaś punktu ma się droga łamać pod kontem, a następnie w prostym kierunku przez łąkę prowadzić do dworca osobowego.

Teritorium to należy do majoratu Maryackie i trudności w przeprowadzeniu tej nowo projektowanej drogi czy ulicy, do dziś dnia usunięte nie zostały, przeto i roboty na gruncie nie mogły być rozpoczęte i tak prędko nie będą prowadzone.

W obec takiego stanu rzeczy, niesłychanie ważnym jest wzgląd, aby przed zimą ulica Długa zyskała tak pożądane połączenie z zabudowaniami kolejowemi, inaczej bowiem wypadnie brnąć po błocie przez całą jesień, zimę i wiosnę, gdyż stan obecny drogi tak zwanej Prędocińskiej jest w najsmutniejszym stanie i puste wozy nawet z trudnością się z jam i błota wydobyć mogą.

Jeżeli przeto trudności ex re majorackiej własności są na razie nie możliwe do usunięcia, to należy bezzwłocznie przystąpić do gruntownej naprawy drogi Prędocińskiej, począwszy od granicy miasta, inaczej bowiem ogół mieszkańców Radomia i okolicy narażony będzie na zawód i długotrwałe niedogodności komunikacyi. Racz przyjąć i t. d. H.

Nadesłane. Szanowny panie Redaktorze! Od początku istnienia gazety Radomskiej, poruszano w niej różne kwestye żywotne i często z dobrym skutkiem. Pisano nawet o cmentarzu ewangielickim, o ogrodzeniu szpitala żydowskiego, a o przytułku naszych zmarłych katolików, nikt nie wspomniał ani słowa. Zdawałoby się zatem, że urządzenie naszego cmentarza, nie pozostawia nic do życzenia, mnie zaś się zdaje, iż dla tego tylko nikt nie użala się na zaniedbanie, że mało bardzo osób w naszem mieście, stosunkowo do ludności, zachowuje serdeczną pamięć o zmarłych swoich. Nie jest to złośliwość, ale szczera prawda, o której każdy bezstronny, pilnie zwiedzający cmentarz przekonać się może—wiele bowiem jest pomników na grobach osób, których rodziny żyją i mieszkają w naszem mieście—uszkodzonych, obrosłych mchem, a nawet walących się prawie. A przecież wdzięczność dla tych, co nas kochali i w ogóle pamięć o zmarłych jest rzeczą tak piękną. Jeśli więc osoby interesowane są tak obojętne, jakże się dziwić że i obcy, zarządzający cmentarzem, traktują to miasto zmarłych po macoszemu. Ulice nie wyrównane, nie zamiecione, zielska rozpleniają się, rozmaite krzewy porozrastały tworząc lasy prawdziwe, drzewa niepoobcinane — mnóstwo cegły wala się przed grobami ukończonemi, na znak chyba, że z cegły były murowane—Nie rzadko nawet w długi czas po pogrzebie, zastać można rozkopaną ziemię przy grobie murowanym; aż póki ją przechodzący własnemi stopami nieurówną. Że każdy stawia sobie pomnik lub wybiera grób gdzie i jak się mu podoba, bez względu na symetryą, to już rzecz mniejszą; ale że nie można posadzić kwiatka, aby jeśli nie natychmiast, to przynajmniej kwitnąc wyrwany nie został, to już także chyba do nieporządków na cmentarzu naszym należy. O czem racz się Szanowny Panie przekonać i właściwem odezwaniem pobudzić do czynu i dbałości tych, do kogo to należy. Sam zaś racz Pan przyjąć wyrazy szczerego uznania i szacunku od

Stałej prenumeratorki.

Z GUBERNI.

Z Sandomierza. Wody na Wiśle tak opadły, że statek parowy już od kilku dni dochodzi tylko do Zawichosta—co wielce jest niedogodne dla tutejszych pasażerów i handlujących.

W Sandomierzu od 16 sierpnia przebywa towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą p. Sarnowskiego—ale dopiero dziś 24 b. m. ma być pierwsze przedstawienie.

Miała tu miejsce wielka pogorzel w majątku Słupcza o 8 wiorst od Sandomierza położonym.—Spaliło się zboża w snopie i ziarnie przeszło za 26,000 rubli i budowli na wartość przeszło 13,000; przyczyna tak doniosłej pogorzeli nie odkryta, ale nie może ulegać wątpliwości, że podpalenie, bo nieostrożność wypadkowa stanowczo miejsca nie miała. Zbrodnia ta powinnaby być z całą energią wyśledzona, bo to już i w roku zeszłym w tej samej miejscowości padpalono budowle z krescencyą (13 października 1884 r.) i szkoda również do 30 000 rubli dochodziła.

Żniwa skończone, zbiory w ogóle pomyślne, plon pszenicy dobry, żyta i jęczmienia średni, owsa dobry, grochu bardzo zły, prosa i kartofli więcej jak oczekiwano.

Ceny nizkie: za korzec pszenicy rs. 5 kop. 70; żyta rs. 4; jęczmienia rs. 3 kop. 30; owsa rs. 2; grochu rs. 5; prosa rs. 4 kop. 50; kartofli rs. 1.

Ogrody owocowe w całem Sandomierskiem prześlicznie obrodziły; przewyborne dorodne frukta bajecznie tanie—korzec pięknych gruszek letnich rs. 2, jabłek rs. 3.

Właściciele i dzierżawcy sadów zakłopotani brakiem kupujących—bo wśród ogólnej stagnacyi i na te produkta nie ma popytu.

Podział parafij. W sprawie tej otrzymujemy kilka słusznych uwag, które poniżej umieszczamy:

W jednym z pism warszawskich czytaliśmy nie tak dawno korespondencyą co do ograniczenia dni świątecznych jako wyrządzających znaczną różnicę w stosunkach gospodarstwa rolnego i przeniesienia ich na pierwszą nadchodzącą Niedzielę. W zupełności podzielając to ze wszech miar tak słuszne życzenie, chcemy tu jeszcze jedną poruszyć kwestyę, a mianowicie potrzeby reorganizacyi niektórych parafij wiejskich, jako nie stosunkowo a nawet wadliwie tak pod względem odległości od kościołów, jako też ludności parafian podzielonych; jedne bowiem parafije są zanadto ludne, inne znów zanadto maleńkie, a chociaż niektóre wioski położone są w pobliżu kościołów, jednak należą nie do tych, lecz do innych odleglejszych parafij. Wiadomo, iż w ostatnich czasach bardzo wiele gruntów folwarcznych rozparcelowano, i w miejsce nich powstały nowe kolonje. Ztąd też znajdują się parafije, w których w ostatnim 20 letnim peryodzie blizko w dwójnasób ludność się zwiększyła. Możemy tu za przykład wskazać choćby takie parafije jak Sienno, Rzeczniów, i wiele innych podobnych. Taki nie proporcyonalny rozdział wiosek po parafijach, tem jeszcze jest szkodliwy, iż kościołki w maleńkich parafijach znajdują się w godnym pożałowania stanie, a to z tego po największej części powodu, że za szczupła ilość parafijan nie jest w możności doprowadzić one do należytego porządku. Idzie tu głównie o udogodnienie, iżby wioski należały do tego kościoła parafijalnego, który najbliżej jest od nich położony, w czem jak parafijanie tak i duchowieństwo z niesieniem posługi religijnej nie będą na utrudzenia narażeni, jak to naprzykład ma miejsce w parafji Skaryszów, w której znajdują się wioski odległe o półtorej do dwóch mil od kościoła parafijalnego; inne znów jak wieś Rzechów należy do parafii Iłża, odległej o 12 wiorst, chociaż położona jest o dwie tylko wiorsty od kościoła w Grabowcu. Podobnież wieś Siennińska-Wola położona także o półtorej do dwóch wiorst od kościoła w Grabowcu, a należy do parafii Sienno, odległej o 5 do 6 wiorst. Moglibyśmy przytoczyć wiele innych podobnych wiosek, lecz to za wiele zabrałoby tu miejsca. Powiemy więc tylko, iż byłoby wielce pożądanem, aby pomyślano nareszcie o usunięciu tych niedogodności przez reorganizacyą niektórych parafij, tem

bardziej, że jak to już wyżej wspomniano, maleńkie parafije o dzisiejszych swych siłach materyalnych nie mogą w należytym porządku utrzymywać swych kościołów, chylących się do upadku, a tem mniej myśleć o ich restauracyi. Duchowieństwo nakoniec nie ubiegało by się tak usilnie o przeniesienie z jednej parafii do drugiej.

Z KRAJU.

— W dalszym ciągu wydawnictwa dzieł pani Orzeszkowej wyszła, powieść: „Marta", która w swoim czasie potężne na czytelników wywarła wrażenie. Jest to ilustracya beletrystyczna do postawionej w naszem społeczeństwie i gorąco podnoszonej w literaturze przez panią O. kwestyi kobiecej.

Treść powieści prosta, bez intrygi, bez romansu, a mimo to zajmuje—aż do zdenerwowania... Mamy przed sobą „stan służby" osoby, która nigdzie „służby" znaleźć nie może. Młoda wdowa z córeczką, wychowana szablonowo w zamożności i elegancyi, straciwszy kolejno rodziców i męża, a z nim wszelkie zasoby materyalne, poszukuje pracy w Warszawie. Jako nieumiejętna guwernantka, nieudolna fortepianistka, utalentowana lecz nierutynowana rysowniczka, niewprawna szwaczka, wreszcie słabowita służąca doznaje szeregu zawodów, spada aż do przyjęcia jałmużny, po czem w obec hańby, jaka jej jedna już tylko dla uratowania konającego dziecka zostaje, umiera pod kołami tramwaju...

Tendencya przeprowadzona z właściwą pani O. siłą, jest policzkiem wymierzonym tym kierownikom wychowania kobiecego, co powierzchowną ogładę i płytkie talenciki za wystarczającą dla kobiety „wyprawę moralną" uważają.

— Adwokat przysięgły Korenfeld przełożył i wydał bardzo ciekawą rzecz H. Ferriego p. t. „Szkoła pozytywna prawa karnego." Broszura ta jeśli kwestyi nie wyczerpuje, to w każdym razie zaznajamia z obecnym jej stanem i zasługuje na odczytanie.

— Wystawa nasion, projektowana przez Muzeum rolnictwa i przemysłu, otwartą zostanie w pierwszej połowie października.

— Komitet byłej wystawy rolniczo-przemysłowej oczekuje lada dzień nadejścia z Petersburga zatwierdzenia rysunku medali udzielonych wystawcom. Wiadomość tę zamieszczamy pod adresem osób interesowanych, które napróżno zgłaszają się do komitetu z żądaniem przyznanych im medali.

— Podczas tegorocznej wystawy ogrodniczej w Warszawie, projektują się następujące konferencye: 1) Obmyślenie zasad, na jakich mogłaby się zawiązać spółka do skupu owoców na prowincyi wychodowanych i sprzedaży ich w Warszawie, 2) przegląd listy odmian owocowych, które można do hodowli w kraju zalecić, 3) obmyślenie sposobów rozpowszechnienia sadownictwa pomiędzy włościanami, w ogóle, właścicielami małej posiadłości, 4) obmyślenie sposobów zadrzewienia kraju drzewami dzikiemi. Narady odbywać się będą w lokalu towarzystwa ogrodniczego, a udział w nich przyjąć może każdy, życzący sobie tego.

Wiadomości polityczne.

Prusy. Rozmiary wydalania poddanych rosyjskich pochodzenia polskiego powiększają się. Z jednego tylko powiatu wydalono 80 osób, pomiędzy którymi znajdują się od lat wielu osiedli hr. Turno z Krajewic i Henryk Potworowski z Sielca, ostatni jest oficerem pruskim rezerwy artyleryi.

Rosya. „Moskowskija wiedomosti" znowu zajęły się Galicyją i jej sprawami. Oto co teraz znowu piszą: „Interesującem jest zestawić dwa fakta: w Galicyi oddano pod śledztwo i pod sąd wszystkich naszych rosyjskich gości, którzy przyjeżdżali do Petersburga na dzień Metodego. Gazety polskie cieszyły się i pisały z tego powodu rozmaite niedorzeczności. Nie ma granic ich oszczerstwa na szanownych pp. Naumowicza, Płoszczańskiego, Markowa i innych. A cała wina galicyjskich patryotów leży w tem, że uznają tu historyczną i etnograficzną prawdę, że naród rusiński w Galicyi jest rosyjskim i że w swoich mowach w Petersburgu dziękowali za przyjęcie i mówili o ciężkiem położeniu rosjan w Galicyi, ciemiężonych przez polaków, którzy, o ile może sądzić każdy, kto ma oczy aby widzieć i uszy aby słyszeć, nie mają jeszcze swojego państwa i nie przerobili jeszcze Austryi na polską rzecz pospolitą. A jednocześnie dają się słyszeć oburzające, aż do cynizmu grubjańskie i obrażające dla Rosyi mowy w starym rosyjskim Lwowie, w sąsiedztwie z granicami rosyjskiemi—mowy przywódców sprawy rewolucyjnej i przywódców buntu." Czy czasem nie w zanadto jaskrawych barwach „Mosk. wied." widzą świat i jego sprawy?

= „Warszawskij Dniewnik" przytacza z urzędowego „Wileńskiego Wiestnika" co następuje:

„Dowiadujemy się z gazet słowiańskich, że Czechy katolicy zamieszkali w Szternbergu na Morawach, zwrócili się do biskupa swego w Bernie, aby w służbie bożej, w miejsce języka łacińskiego, zaprowadził język czeski.

Za przykładem szternberczyków poszło wiele innych parafij katolickich na Morawach, w Czechach i na Szlązku i wszystkie one oczekują obecnie z niecierpliwością na zadośćuczynienie temu ich ze wszech miar sprawiedliwemu żądaniu.

„Przykład katolików czeskich podobał się bardzo i katolikom niemcom, to też niemcy z przeróżnych prowincyj austryackich — zwrócili się również do swych pasterzy, aby łacińskie księgi nabożne i pieśni, zastąpić księgami i pieśniami niemieckiemi, jakto dawno już zrobili niemcy ewangelicy i staro-katolicy.

„Niemcy katolicy w Gracu, stolicy Styryi, wymówili nawet miejsce swemu proboszczowi za to, że się ośmielił stawać w opozycyi z żądaniem parafijan.

„Słowem znarodowienie kościoła, robi pomiędzy słowianami i niemcami austryackimi coraz większe postępy.

„Zjawisko to jest niezmiernie pouczające dla nas mieszkańców kraju północno-zachodniego.

„Wiadomo, że ludność tutejsza, należy w ogromnej większości do ogólno-rosyjskiej rodziny. Wypadki dziejowe, a przedewszystkiem propaganda polsko-jezuicka, przeciągnęła tę ludność na obcą jej—katolicką wiarę. A przecież ani w jednym zakątku tego całego a tak rozległego kraju, nie znajdzie się pośród ludu ani jedna żywa dusza, któraby się uważała za należącą do narodowości polskiej. Starania dotychczas przedsiębrane o zaprowadzenie po kościołach nabożeństw w języku rosyjskim nie dały pożądanych rezultatów. O przyczynach niepowodzeń w tym względzie pomówimy kiedyś oddzielnie. Teraz dla upokorzenia obrońców jezuicko-polskiej propagandy, wskazujemy im tylko zanotowaną powyżej dążność ludów austryackich do wytworzenia kościoła narodowego—z językiem narodowym, każdemu szczepowi właściwym.

„Jakże to smutno — kończy „Wileńskij Wiestnik" — jakże to smutno, że taki biskup Hryniewiecki i jemu podobni, opierają się zmianie języka kościelnego z powodu że się to sprzeciwia niby przepisom kościelnym.

„Wypada chyba przypuszczać, że katolicy austryaccy znają te sławetne przepisy kanoniczne, nie gorzej jak nasi biskupi.

„Dla czegóż tam takie wykręty miejsca nie mają?..

„Nie! upór tutejszego duchowieństwa tamujący odprawianie nabożeństw kościelnych w rodowitym języku rosyjskim, ma zupełnie inną a dobrze wszystkim znaną przyczynę.

W Sobotę d. 22 Sierpnia r. b. w kościele Kazanowskim (pow. Iłżecki) pobłogosławiony został przez ks. Antoniego Brykczyńskiego, wuja panny młodej związek małżeński zawarty pomiędzy panną **Wandą Rutkowską** a panem **Kazimierzem Karczewskim** właścicielem dóbr Wielgie. Po skończonym obrzędzie liczne grono krewnych i przyjaciół podejmowane było ze staropolską gościnnością w domu rodziców panny, we wsi Kroczewie.—Szczęść Boże młodej parze! 424—1

NEKROLOGIA.

W dniu 10 Sierpnia r. b., w dobrach swoich Służewo na Kujawach, zakończył życie, opatrzony Ś. Ś. Sakramentami, ś. p. **Leon Wodziński**, dawniej współwłaściciel dóbr Sucha i Białobrzegi w Radomskiem. Eksportacya zwłok do kościoła w Służewie miała miejsce w dniu 12 Sierpnia; następnego zaś dnia, w obec licznie zgromadzonego duchowieństwa, obywateli i włościan okolicznych, odbyło się tamże nabożeństwo żałobne, oraz pogrzeb na miejscowym cmentarzu. Celebrował J. E. ks. Bereśniewicz biskup Kujawsko-Kaliski, umyślnie na ten smutny obrzęd z Włocławka przybyły. 421—1

ROZMAITOŚCI.

Pod Bobrujskiem we wsi Hołynka, zdarzył się niedawno szczególny wypadek, już głośny obecnie na całą niemal gubernię. Oto na zbożu włościan wsi rzeczonej ukazało się kilka t. z. zawitek. „Zawitką" zwą tutaj pasmo zboża skręcone i związane w jakąś nieforemną masę. Jest dalej przesąd, iż zawitki sprowadzają nieszczęście na tych

---

wszystko ukochać, nawet tę kobietę co tak mało zasługiwała na to, zapomniał doznanych uraz, widział w niej tylko matkę swojej ukochanej.

— Matko! zawołał bez wahania, biorąc jej rękę i podnosząc do ust, nikt tego goręcej odemnie nie pragnie.

Była więc to chwila pojednania, mogąca rokować na przyszłość najpiękniejsze nadzieje, on mówił to co czuł i myślał, ze szlachetnością przebaczenia. Ale pani Bergmanowa popsuła ją sama dodając.

— Nieprawdaż Szczęsny, ty nie rozerwiesz naszego związku, pozwolisz żonie część czasu swego spędzać u mnie.

On podniósł czoło tknięty temi słowami.

— Czyż ja myślę być tyranem Pauliny, odparł, wszak ona sama będzie panią swojej woli.

Nastąpił długi milczący uścisk, i pani Bergmanowa oddaliła się wreszcie. Szczęsny pozostał sam na sam z żoną.

Wieleż razy w dniach smutku i zniechęcenia marzył o tej chwili, która miała mu nagrodzić wszystkie minione cierpienia i być wstępem do pasma dni złotych. Drżący wzruszeniem spojrzał na Paulinę, sądząc, że wyczyta w jej oczach to co było i w jego sercu. Paulina jednak ukazała mu się w tej chwili inną wcale niż wyobrażał sobie, niż pragnął. W milczeniu, jakby nie zważając na niego, składała zdjętą suknię, porządkowała w pokoju.

Na stole w salonie stały zastawione cukry, ciasta, owoce, któremi Szczęsny przyjmował na wstępie żonę i świekrę, to widocznie zaniepokoiło świeżą gospodynię, szukała miejsca w któremby to wszystko bezpiecznie postawić mogła, a znalazłszy szafkę otwartą, skrzętnie chowała nietknięte przysmaki. Szczęsny spoglądał na nią ze zdumieniem. Jak ona mogła myśleć teraz o podobnych rzeczach? Czyż zapominała, że przy niej stał namiętny kochanek, mający prawa małżonka? Czy tym sposobem chciała ukryć pomieszanie swoje, czy drażniła się z nim, lub też czyniła to wszystko na seryo.

On przygotował się na łzy, trwogi, rumieńce, ale nie na to właśnie co go spotykało, on pragnął łzy ocierać pocałunkami, uszanować jej trwogi dziewicze, otoczyć ją miłością, zyskać zaufanie, tak, by niczego w świecie żałować nie mogła. A teraz stał wsparty o marmurową kolumnę, wodząc za nią zdumionemi oczyma.

Miał jej tyle do powiedzenia, życie całe minione cisnęło mu się na usta, wszak ona teraz była w prawie posiadania najskrytszych tajników jego ducha, chciał z niej uczynić towarzyszkę swoją w najwyższem tego słowa znaczeniu, ale w obec jej spokojnego krzątania nie znajdował słów stosownych, i zapytywał z trwogą samego siebie, czy w tem sercu miłość mogła znaleźć miejsce, czy się nie łudził dotąd rachując na nią.

Nie przerywał jej zajęcia, nie pragnął nawet by się ono skończyło, a przecież Paulina była śliczna w tym rannym stroju; gładko zaczesane bogate zwoje czarnych włosów zaplecione w dwa ogromne warkocze spadały w węzeł nad karkiem, którego okrągłe mszyste zarysy zalotnie odkrywały fałdy pegnoiru. Przecież w tej chwili zmysły jego milczały, ta kobieta zdawała mu się nie tą samą, którą on kochał i pragnął z młodzieńczą namiętnością, sądził że stała się jakaś omyłka straszna, że złośliwe wieszczki podstawiły mu zamiast oblubienicy jej złudny obraz tylko. To nie była jego Paulina.

Jeśli ona czyniąc to wszystko słuchała rad matki, chciała wydać się obojętną, podrażnić Szczęsnego, lub pokazać mu, że oszczędność i porządek były pierwszemi cnotami na świecie, dyplomacya ta nie odniosła wcale pożądanego skutku. Od czasu do czasu spoglądała z pod oka na męża, jakby jego nieruchoma postawa, niecierpliwiła ją także, przecięż milczała, czuła dobrze, iż nie wypadało jej przerywać panującej ciszy, ani pierwszej się do niego zbliżyć.

Nie mając wreszcie nic do sprzątania obejrzała się nieśmiało, Szczęsny stał w miejscu nieporuszony, blady, smutny, tak jakby o niej zapomniał zupełnie. Przeszła koło niego, i niechcący zapewne, musnęła fałdami peignoiru. Wówczas on podniósł czoło.

— Paulino, wyrzekł łagodnie, czyż nie mogła by cię w tych wszystkich zajęciach służąca wyręczyć,—i wskazywał jej dzwonek.

Nie były to pewno słowa jakich się spodziewała od niego, bo odparła niechętnie.

— Moja matka nauczyła mnie, w takich rzeczach nie spuszczać się na służące, gospodyni domu powinna sama o tem myśleć.

Ton jej przypominał tak dobitnie panią Bergmanową, iż Szczęsny się wzdrygnął.

— Rób jak chcesz odparł, ale późno już, musisz być zmęczona, idź się połóż.

— Muszę jeszcze odmówić wieczorne modlitwy.

Otworzył przed nią drzwi sypialnego pokoju w milczeniu, sam patrzał jak uklękła na klęczniku, potem po cichu cofnął się znów do salonu.

Paulina długo bardzo odmawiała modlitwy, nie wiem czy modliła się sercem, czy ustami tylko, bo co chwila odwracała głowę, spodziewając się zapewne przerwy jakiej; omyliła się jednak Szczęzny uszanował jej nabożeństwo.

Kroki jego rozlegały się w przyległym salonie stłumione dywanem, niespokojne, nierówne. W tej chwili rachował się z samym sobą, obliczał może tę olbrzymią przegranę, o której trudno mu było już wątpić i kruche szanse jakie mu jeszcze zostawały.

Była to bolesna godzina. Może wówczas duch jego cierpiący i upokorzony wznosił się do najwyższej modlitwy, jaka płynie z piersi spragnionej prawdy i sprawiedliwości, gdy zawiodą szlachetne nadzieje przesąd i nikczemność ludzka, staną w poprzek czystym zamiarom. Może spoglądał oko w oko przyszłości i zbierał siły by jej wydołać odważnie, z męzkim spokojem, może chciał odwrócić od siebie ten kielich zbyt gorzki.

Czy walczył, czy pasował się sam z sobą? żadne ludzkie oko tego nie dojrzało. Tajemnic tej poślubnej nocy nie wypowiedział nigdy.

A Paulina tymczasem skończywszy swoje modlitwy tuliła spłakaną twarz do poduszek, pierwsza jej próba dyplomacyi małżeńskiej powiodła jej się źle bardzo, przecięż nie przyszło jej na myśl, iż ona była winną temu pierwszemu nieporozumieniu, przeciwnie w duchu obwiniała go o brak miłości i serca. Zasnęła w końcu ze spokojnem sumieniem, usłuchała rad matki, wykonała ślepo rozkazy, i w pierwszej zaraz chwili postawiła się jak sądziła na właściwem stanowisku. Droga nieszczęścia była przed nią otwarta, mogła z uporem postępować na niej lub zwrócić się jeszcze.

Gdy obudziła się nazajutrz rano, Szczęsny siedział na fotelu o kroków kilka od łóżka, ciemne włosy spadały mu na blade czoło, oczy były podkrążone bezsennością, wspierał głowę na ręku, i patrzył na nią z niepojętym wyrazem, w którym żal mieszał się z miłością i wyrzutem, a na ustach jego był półuśmiech łagodny i tak smutny, że Paulina mimowolnie zamknęła oczy, jak gdyby przed widmem swojej winy.

Przepraszam cię, tłumacząc sobie fałszywie ten ruch mimowolny, ale nie chcę by ludzie nasi robili komentarze nad pierwszą chwilą naszego pożycia, dla tego tutaj jestem, sądzę jednak, że ci nie przeszkadzam.

— O nie, zawołała Paulina, zapominając całej wyuczonej roli i podnosząc głowę z poduszek, by lepiej mu się przypatrzeć.

— Ty nie spałeś dziś wcale, dodała przestraszona.

Wstrząsnął głową z cierpliwym wyrazem, usta mu zadrgały ale nie wymówiły żadnego słowa, zamykała je duma.

— A ty Paulino, wyrzekł po chwili, czy dobrze przespałaś tę pierwszą noc pod moim dachem.

Głos jego był stłumiony, dźwięczało w nim echo wielkiego bólu, przecież mówił do niej łagodnie jak do dziecka.

Niepojęte wzruszenie owładnęło młodą kobietą, ukryła twarz w dłoniach i łzy strumieniem puściły się z jej oczów.

— Czegóż płaczesz spytał Szczęsny, zbliżając się do niej, mimowolnie poruszony tym wybuchem.

Milczała, tylko łkanie wstrząsało jej całą postacią.

— Paulino, szepnął Szczęsny, któremu te łzy wracały nadzieje, czemu chmura zasępiła pierwsze chwile jakie spędziliśmy razem, jaki szatan nas opętał, rozdzielił usta nasze gdy pocałunkiem połączyć się chciały, i sprawił, iż zamiast szczęścia oboje czujemy smutek:

Mówił to po cichu, tuląc ją spłakaną do siebie, przyjmując wspaniałomyślnie na siebie połowę winy, która przecież nie ciążyła na nim.

Nie wiem czy ona była w stanie zrozumieć całą szlachetność jego postępowania, ale drżała mu w objęciu przejęta słodyczą tej chwili, nie broniąc się pieszczotom, zapominając o wszystkiem co zaszło, zwyciężona.

— Wszak ty kochasz mnie Paulino? mówił z uniesieniem przyklękając przy niej.

I odgarniając lekko włosy z jej czoła, patrzał w oczy świecące jeszcze przedchwilnemi łzami.

— Kocham, kocham, powtórzyła, zarzucając mu ręce na szyję z uczuciem dziecinnej ufności.

Źrenice jego zaświeciły świętą dumą tryumfu, zwalczył dzielące ich zapory, zdobył ją sobie na przekór wrogim wpływom. W tej chwili była to znów jego Paulina, taka jak ją wymarzył, pełna miłości i słodyczy, gotowa iść za nim przez życie, istota szukająca w nim wsparcia, na której on wzajem mógł oprzeć serce swoje, by zbudować gmach przyszłego szczęścia.

Zapomniał teraz jak inną przedstawiła mu się wczoraj, zapomniał przecierpianej nocy, ze wspaniałomyślną niedbałością o siebie, cechującą szlachetne natury. Chwila ta szczęścia równoważyła może dla niego to wszystko co zniósł, na mocy prostego fizycznego prawa, że akcya równa się reakcyi. A jeśli zwątpienie i trwoga o przyszłość zamąciła mu tę jasną godzinę, odsunął je od siebie; nie chciał by one istnieć mogły pomiędzy nim a żoną, oddanie jej i ufność uważał za stanowcze, zapominając jak chwiejna, jak bezwłasnowolna była ta istota.

(d. c. n.)

gospodarzy, na czyich polach się ukażą, usunąć je zaś można li tylko za pomocą zamówień „znachorów,“ lub wyświęcenia przez duchownego. Ponieważ znachora w pobliżu Hołynki nie było, włościanie więc użyli tym razem drugiego środka. Liczny orszak włościan, na czele których niesiono krzyż i ołtarzyki i szedł paroch, „djak“ i „ponamar,“ wyszedł na ulicę, nie zważając na nadciągającą czarną chmurę. Wkrótce począł lać deszcz, dały się słyszeć grzmoty, w skutku czego wszyscy uczestnicy procesyi ukryli się w jednej z chat włościańskich. Naraz obecni spostrzegają oślepiającą błyskawicę i piorun uderza w chatę, zabijając dwie, a raniąc kilkanaście z liczby zebranych w niej osób...

Szkodliwość porosłych kartofli. W kwestyi tej wyszło obecnie w Niemczech ostrzeżenie, ze strony właściwych władz z powołaniem się na fakt, zaszły w okręgu Schleusingen. Wskutek spożycia silnie porosłych kartofli, zachorowała tam cała rodzina, złożona z czterech osób. Objawy chorobliwe były następujące: ogólne znużenie, ciężkość głowy, zaburzenia w narządzie wzrokowym, wskutek rozszerzenia się źrenicy, suchość i drapanie w gardle, szczególnie przy połykaniu, trudność mowy, skłonność do wymiotów, utrudnione oddychanie, puls przyspieszony, wreszcie ogólny rozstrój nerwowy i bezsenność. Aby zniweczyć szkodliwe własności porosłych kartofli, należy takowe przed gotowaniem dokładnie obrać, kiełki starannie wyłuszczyć, wodę, w której gotowały się kartofle zaraz po wygotowaniu zlać, a natomiast przepłukać je na nowo w czystej wodzie.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 14 Августа 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.